

OD LEMA DO SIENKIEWICZA (Z INGARDENEM W TLE)

Prace literaturoznawcze ofiarowane Profesorowi Andrzejowi Stoffowi
w siedemdziesiątą rocznicę urodzin

Toruń 2017

MARCIN WOŁK
Uniwersytet Mikołaja Kopernika

Nie być Indiotą. O „Dziennikach gwiazdowych” Stanisława Lema

I

Zacznijmy od sprostowania: *Dzienniki gwiazdowe* wcale nie są dziennikami. Spośród kilkunastu opowieści, które ostatecznie złożyły się na cykl *Z dzienników gwiazdowych Ijona Tichego*¹, tylko *Podróż czternaśta* i *Podróż dwudzieśta ósma* nawiązują do wzorca narracji diarystycznej. Struktura narracyjna pozostałych przypomina raczej pamiętnik lub gawędę – moment opowiadania dzieli w nich od relacjonowanych wydarzeń spory dystans

¹ Nie zajmuję się tu cyklem *Ze wspomnień Ijona Tichego*, publikowanym łącznie z *Dziennikami...* począwszy od wyd. z 1966 r., ani innymi utworami z tym samym bohaterem, np. powieściami *Kongres futurologiczny*, *Wizja lokalna* i *Pokój na Ziemi*. Na temat odrębności podcyklu *Dzienników gwiazdowych* zob. Ch. Prunitsch, *Wyznaczniki cykliczności w „Dziennikach gwiazdowych” Stanisława Lema*, przeł. E. Kalinowska, [w:] *Stanisław Lem: pisarz, myśliciel, człowiek*, red. J. Jarzębski, A. Sulikowski, Kraków 2003; M. Michalski, *Bohater jako spoiwo cyklu w prozie Mrożka, Themersona i Lema*, [w:] *Cykl literacki w Polsce*, red. K. Jakowska, B. Olech, K. Sokołowska, Białystok 2001, s. 413–414.

czasowy (ujawniający się często w początkowych i finalnych partiach opowiadań), a zdarzenia ujmowane są przez narratora z dwóch wyraźnie oddzielnych perspektyw: uczestnika i interpretatora. Luźny związek z formą sugerowaną w tytule to zresztą nic niezwykłego, bo naśladownictwem nie-literackich typów Stanisław Lem posługiwał się w swoich utworach wypowiedzi zawsze z dużą dezygnacją².

Poszczególne „podróże” z *Dzienników...* stanowią wprawdzie samodzielne całości kompozycyjne (to też je wyraźnie odróżnia od wzorca dziennikowego, w którym poszczególne zapisy są zawsze relatywne w stosunku do reszty tekstu), łączą się jednak w całość, która swoją formą nawiązuje do pamiętającej początki europejskiej powieści konwencji zbioru odnalezionych rękopisów. Konwencja ta w prozie XVIII i początków XIX wieku, kiedy zdobyła ogromną popularność – także w ówczesnej fantastyce – była jednym ze sposobów nadawania literackiej fikcji pozorów autentyzmu. W dziele współczesnego autora kojarzonego głównie z *science fiction* jest przede wszystkim czynnikiem działań stylizacyjnych, mających na celu nawiązanie nie tylko do technik, lecz także pewnych idei i wątków myślowych charakterystycznych dla doby oświecenia. Sprawą tą zajmiemy się nieco później, teraz zaś zwróćmy uwagę, że ukształtowanie opowiadań o galaktycznych przygodach Ijona Tichego na wzór zbioru odkrywanych i publikowanych rękopisów stało się znakomitym wybiciem motywującym otwartość cyklu, umożliwiającym autorowi dopisywanie i włączanie w całość *Dzienników...* nowych „podróży”.

II

O tym, że możliwość poszerzania zbioru była przez Lema brana pod uwagę od samego początku literackich dzieł słynnego gwiazdokrańcy, świadczyć może dołączona już do pierwszych fragmentów *Dzienników...*, zawarty

² Zob. na ten temat: M. Wołk, *Opowiadanie i narracja w prozie pierwszoosobowej*, [w:] *Praktyki opowiadania*, red. B. Owczarek, Z. Mitosek, W. Grajewski, Kraków 2001, s. 59–61.

w zbiorze *Sezam i inne opowiadania* (1954), fikcyjna przedmowa wydawcy. Astral Sternu Tarantoga, profesor Uniwersytetu Fomalhaut, informuje w niej, że na ogłaszany tom składają się jedynie wyjątki z całości będącej w opracowaniu, a obliczonej na „osiemdziesiąt siedem tomów *in quarto* z suplementem”³. Rzeczywiście, w kolejnych edycjach (1957 – wydanie osobne; 1961 – w *Księdze robotów*; 1966, 1971, 1976 – wydania osobne) przybywały nowe relacje z podróży Tichego, przedstawiane jako dotąd nieznanne bądź tylko niepublikowane. I nie tylko przybywały: w edycji z roku 1961 pominięta została jedna z „podróży”, uznana – o czym prof. Tarantoga powiadamia w dodatkowym *Wstępie* – za „apokryf”. Motywując tę decyzję edytorską, Tarantoga powołuje się na lingwistyczną analizę tekstu (odsyłając do – fikcyjnych oczywiście i parodystycznie potraktowanych – źródeł)⁴ oraz wskazuje występujące w *Podróży dwudziestej szóstej i ostatej* nieścisłości merytoryczne. Rzeczywiste, autorskie przyczyny usunięcia tego opowiadania należałoby wiązać z jego prymitywnie antyamerykańskim wydźwiękiem, który przekraczał granice zwykłej gry z cenzurą⁵ i źle współbrzmiał z ogólną tonacją *Dzienników...* i ze zmianami, jakie dokonały się w polskiej polityce i dyskursie publicznym w 1956 roku.

Dwie podróże opuszczono jednorazowo w wydaniu z roku 1976. Otwierająca tę edycję *Nota informacyjna* (podpisana oczywiście przez A. S. Tarantogę) sugeruje ingerencję cenzury („Do wydania niniejszego nie

³ S. Lem, *Dzienniki gwiazdowe*, posłowie J. Jarzębski, Kraków 2001, s. 5. Kolejne cytaty z tej edycji oznaczam skrótem DG wraz z podaniem numeru strony.

⁴ Np.: „E. M. Sianko, A. U. Chlebek i W. U. Kałamarajdysowa, *Analiza częstościowa beta-spektrow lingwistycznych tekstów I. Tichego*; tom XVIII serii Tichiana” (DG 8). W edycji z 1971 r. Lem dopisał jeszcze *Wstęp do poszerzonego wydania*, opuścił za to *Przedmowę*. Taki zestaw paratektów wszedł do tłumaczenia angielskiego. W roku 1976 autor umieścił jedynie *Notę informacyjną*, natomiast w kolejnych wydaniach polskich powrócił do zestawu z wyd. z 1961 r. (*Wstęp* i *Przedmowa*). Wszystkie cztery przedmowy uwzględniła wydanie rosyjskie z 1994 r. (*Собрание сочинений в 10 томах*, t. 7, Moskwa 1994).

⁵ O antyimperializmie jako chwycie wykorzystywanym w pisarskich grach z cenzurą, także przez Lema, zob. K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948 – 1958*, Białystok 2009, s. 148 i nast.

weszła [...] *Podróż dwunasta* i *Dwudziesta czwarta* Ijona Tichego, ponieważ gotowy już skład tekstu został strzaskany przez niklowo-manganowy meteor z roju Leonidów podczas przerwy, przeznaczonej na spożycie śniadania, za który to akt siły wyższej przepraszamy PT Czytelników”⁶), co wydaje się jednak mało prawdopodobne choćby dlatego, że aluzje do cenzury były w tym czasie całkowicie niecenzuralne. Trudno też podejrzewać wystąpienie zastrzeżeń cenzorskich w odniesieniu do niewinnego politycznie cyklu *Ze wspomnień Ijona Tichego*, którego również wydanie to nie zawiera: „Ponieważ [...] objęte zostały remanentem działu PIJ [Pism Ijona Tichego], potocznie zwane *Wspomnieniami Ijona Tichego*, miało PRN ZITTTOPIR [Prezydium Rady Naukowej Zjednoczonych Instytutów Tichologii, Tichografii i Tichonomiki Opisowej, Porównawczej i Progностycznej] do wyboru albo wstrzymać druk niniejszego wydania PIJ do zakończenia remanentu, albo wydać *Dzienniki gwiazdowe bez Wspomnień*”⁷. Mimo to odnosi się wrażenie, że Lem istotnie odpowiedzialnością za okrojenie edycji obarcza jakieś czynniki zewnętrzne, może urzędowe, a może wydawnicze (por. początek *Noty...*: „PRN ZITTTOPIR zleciło mi podać do wiadomości opinii galaktycznej fakty, które ukształtowały niniejszą edycję PIJ”⁸).

Zacieranie prawdziwych okoliczności kształtowania utworu to jednak przede wszystkim element pastiszowo potraktowanej stylizacji na autentyk, owej żartobliwej mistyfikacji literackiej, która w przywołanym wyżej *Wstępie* posuwa się aż do zanegowania istnienia rzeczywistego autora:

W ostatnim czasie pojawiły się głosy podające w wątpliwość autorstwo pism Tichego. Prasa podawała, jakoby Tichy posługiwał się czyjąś pomocą, a nawet jakoby nie istniał, dzieła zaś jego stworzyć miało urządzenie określane jako tak zwany „Lem”. W myśl pewnych skrajnych wersji „Lem” ma być nawet człowiekiem. Otóż każdy [...] wie, że LEM jest to skrót nazwy LUNAR EXCURSION MODULE, czyli eksploracyjnego pojemnika księżycowego [...] LEM był wprawdzie zaopatrzone w mały mózdzek (elektronowy), urządzenie to służyło jednak wąskim ce-

⁶ S. Lem, *Dzienniki gwiazdowe*, rysunki autora, Warszawa 1976, s. 6.

⁷ Tamże, s. 5.

⁸ Tamże.

lom nawigacyjnym i nie mogłoby napisać ani jednego sensownego zdania. O żadnym innym LEMie nic nie wiadomo [DG 8]⁹.

III

Literacki rodowód postaci samego Ijona Tichego wskazywany jest już w *Przedmowie*, gdzie stawia się go „w rzędzie takich nieustraszonych mężów przeszłości, jak Karol Fryderyk Hieronim Muenchhausen, Paweł Masłobojnikow, Lemuel Gulliwer czy Maître Alkofrybas” (DG 5). Tożsamość tych „fikcyjnych braci” Tichego, jak ich nazwała Lidia Wiśniewska¹⁰, sprawiła polskim lemologom nieco kłopotu. Wszyscy oczywiście rozpoznają Guliwera i barona Münchhausena i chętnie się o pokrewieństwie Tichego z nimi rozpisują¹¹. Gorzej jest z Alkofrybasem, o Masłobojnikowie zaś badacze milczą zupełnie. „Literaccy przodkowie Tichego byli nader liczni – i nic dziwnego, że nawet w króciutkim wstępie [...] autor cyklu szuka ich pośród bohaterów książek pisanych w przeciągu czterech (XVI – XIX) stuleci. Alkofrybas, Guliwer, Münchhausen – dodać można równie dobrze Odysa z Itaki, Kandyda, nawet imć pana Paska i całe tuziny innych” – stwierdza Jerzy Jarzębski¹². Zdaje się przy tym zapominać, że Alcofribas Nasier to nie

⁹ Na temat gier Lema z autorstwem zob. K. Uniłowski, „*Lunar Excursion Module*”. *Lem i GoLEM*, [w:] tenże, *Polska proza innowacyjna w perspektywie postmodernizmu*, Katowice 1999. Zob. także: J.F. Kazimierski, *Funkcja i semantyka wstępów Stanisława Lema*, [w:] *Formy i strategie wypowiedzi narracyjnej*, red. Cz. Niedzielski, J. Speina, Toruń 1993.

¹⁰ L. Wiśniewska, *Cykl, czyli podwójność. Lema opowieści o Pirxie i Tichym*, [w:] *Cykl literacki w Polsce*, s. 427.

¹¹ Zob. np. R. Handke, *Polska proza fantastyczno-naukowa. Problemy poetyki*, Wrocław 1969, s. 67–74.

^E Balcerzak, *Stanisław Lem*, Warszawa 1973, s. 83–84. J. Jarzębski, *Diariusz filozoficzny łgarza. O „Dziennikach gwiazdowych” Stanisława Lema*, [w:] *Lektury polonistyczne. Literatura współczesna*, t. 1, red. R. Nycz, J. Jarzębski, Kraków 1997, s. 119–120; tenże, *Spór między Münchhausenem a Guliwerem*, [w:] DG.

¹² J. Jarzębski, *Spór między Münchhausenem a Guliwerem*, s. 514–515.

bohater literacki, lecz alias autora (François Rabelais'go), przemilcza też, jak inni, Masłobojnikowa. Czyżby pojawił się on w *Przedmowie* tylko dlatego, że skoro jest Anglik, Niemiec i Francuz, powinien być – ze względów internacjonalistycznych – także Rosjanin? W wypadku autora zamierzającego wydać książkę fantastyczną (i to nie fantastycznonaukowego produkcyjniaka w rodzaju *Astronautów*) w Polsce AD 1954 logika taka byłaby uprawniona, czujemy jednak, że to tylko część prawdy.

Na szczęście, czego nie wyszperają badacze, to wytropią czytelnicy. Dzięki Juliuszowi A. Mrozowi, jednemu z uczestników internetowej Akademii Lemologicznej, nawet ci z nas, którzy są słabiej odczytani w klasyce rosyjskiej, mogli się dowiedzieć, że także Paweł Masłobojnikow ma rodowód literacki – wziął się bowiem z satyrycznej powieści Michaiła Sałtykowa-Szczedrina z 1870 roku, wydanej po polsku na rok przed publikacją pierwszych „podróży” Ijona Tichego¹³. Kto wie zatem – skoro pozostałe wskazane w *Przedmowie* źródła pomysłu Lema były już od dawna polszczyźnie przyswojone – czy to nie ta książka stała się bezpośrednią inspiracją do stworzenia *Dzienników*... Przyjrzyjmy się jej przez moment.

¹³ „(Może tylko jedna ciekawostka – Masłobojnikow pochodzi oczywiście z *Dziejów pewnego miasta* Sałtykowa-Szczedrina, a w tych *Dziejach*... – stanowiących jedną wielką satyrę na ówczesną historię najnowszej Rosji – mamy takiego oto bohatera: «Demenccjusz Warłamowicz Brudasty, ósmy naczelnik Głupowa, rządził bardzo krótko, ale pozostawił niezatarty ślad w historii miasta. Wyróżnił się tym, że nie był zwykłym człowiekiem, a w głowie zamiast mózgu miał dziwne urządzenie, odtwarzające jedno z kilku zaprogramowanych u niego zdań» cyt. za Wikipedią [https://pl.wikipedia.org/wiki/Dzieje_pewnego_miasta dostęp: 24.09.2016 – M.W.]; czyli co? Robot!) Baron, baronem, ale Sałtykow-Szczedrin, Swift i Rabelais to znacznie ciekawszy literaccy protoplaści niż „Doc” Smith, Van Vogt, Asimov i Heinlein, których spodziewałby się czytelnik sięgający po dzieje dzielnego kosmonauty [...]” – Q [właśc. J.A. Mróz], Odpowiedź #1 dnia: 27.10.2011, 04:08:01 pm w wątku *Dzienniki gwiazdowe*, <http://forum.lem.pl/index.php?topic=930.0> (dostęp: 24.09.2016). Internauta skorzystał z rosyjskiej *Wikipedii*, gdzie w haśle *Июн Тихуи* – znacznie solidniej opracowanym niż w polskiej wersji tej popularnej encyklopedii – objaśnione zostają postaci wszystkich czterech „fikcyjnych braci” Tichego (zob. https://ru.wikipedia.org/wiki/%D0%98%D0%B9%D0%BE-%D0%BD_%D0%A2%D0%B8%D1%85%D0%B8%D0%B9, dostęp: 27.09.2016)

„[...] korny Pawłuszka, syn Masłobojnikowa” to ostatni z fikcyjnych kronikarzy powieściowego Głupowa, autor przedmowy do dziejów tego miasta, poprzedzonej wstępem rzeczywistego twórcy, który z kolei przedstawia się jako wydawca „oryginalnych dokumentów”¹⁴. Rozpoznajemy, rzecz jasna, potraktowaną z przymrużeniem oka grę z instytucją autorstwa i nawiązanie do XVIII-wiecznej konwencji. W utworze widać też liczne związki z tradycją pisarstwa satyryczno-groteskowego. Jak stwierdza historyk literatury rosyjskiej, „Przystępując do pisania aktualnej satyry politycznej [...], Sałtykow śmiało [...] wyzyskał doświadczenia Rabelais’go, Swifta, Gogola, wzbogacając swój arsenał środków artystycznych o realistyczną fantastykę, hiperbolę, groteskę, parodię”¹⁵. Lem czerpał z tej samej tradycji – włączywszy w nią satyryczną twórczość Sałtykowa-Szczedrina. Z tego pnia wyrasta m.in. tak charakterystyczna dla stylu *Dzienników...* zabawa onomastyką, realizowana zarówno w konstrukcjach nazw osobowych, jak nazw mieszkańców czy ciał niebieskich. U Sałtykowa znajdujemy zbliżone do Lemowych katalogi narodów (fikcyjny kronikarz *Dziejów pewnego miasta* wylicza m.in. Waligłowów, Morsojadów, Cebulojadów, Gęstojadów, Żurawińców, Bełkotników, Kręcibobów, Klapogębów, Klapouchów, Krzywobrzechów, Rękopchaczy) i inne *quasi*-encyklopedyczne serie w rodzaju rejestru horodnicznych (który kończy się na Archistratigu Stratiłatowiczu Pieriechwatie-Zalichwatskim, o którym Masłobojnikow pisze: „O nim, jako o władzę trzymającym, zamilczę. Wjechał do Głupowa na białym koniu, spalił gimnazjum i zniósł nauki”¹⁶).

¹⁴ M. Sałtykow-Szczedrin, *Dzieje pewnego miasta*, przeł. S. Pollak, Warszawa 1953, s. I, 10.

¹⁵ T. Szyszko, *Michał Sałtykow-Szczedrin*, [w:] *Historia literatury rosyjskiej*, red. M. Jakóbiec, t. 2, wyd. 2 zmienione, Warszawa 1976, s. 225.

¹⁶ M. Sałtykow-Szczedrin, dz. cyt., s. 24. Por. DG 97 (*Podróż dwunasta*): „Wojnom tym położył kres król Sarcepanos, który spalił wsie, ścinał lasy i rolników, a pozostałych przy życiu osadził jako jeńców wojennych na roli pod miastem”. Zob. także M. Sałtykow-Szczedrin, dz. cyt., s. 25: „Ugrium-Burczejew, były profos. Zburzył stare miasto i wybudował nowe na innym miejscu”. Tropy sałtykowowskie najsilniej widać w „podróżach” z 1954 i 1957 roku.

Również pomysł planety zaludnionej przez roboty, które okazują się poprzebieranymi ludźmi, a mimo to postępują zgodnie z robocią „antylepniaczą” ideologią (*Podróż jedenaśta*), wydaje się wariacją na Sałtykowski temat mechanicznego urzędnika, któremu posiadanie w miejsce mózgu zacinającej się pozytywki nie przeszkodziło „doprowadzić do porządku zaniedbane przez jego poprzednika zaległości podatkowe”¹⁷. Z kolei przywołane przez „wydawcę” wyjaśnienie afery z pozamienianymi głowami horodniczych bardzo przypomina absurdalny komizm spotkań Tichego z samym sobą po perturbacjach czasowych (w *Podróży siódmej*) czy kłopoty, do jakich w *Podróży dwudziestej trzeciej* prowadzi syntezowanie Bżutów według przekazywanego telegraficznie „rysopisu atomowego”: jak głosi przypis „wydawcy”, „pierwszy horodniczy nosił tę samą głowę, którą wyrzucił z bryczki wysłaniec Winterhaltera, a którą kapitan-sprawnik przymocował do tułowia nieznanego żołnierza lejba-kompanii; drugi zaś horodniczy nosił dawną głowę, którą na oczekaniu naprawił Bajbakow na rozkaz zastępcy horodniczego, przez pomyłkę nadziawszy ją zamiast muzyką nakazami władz”¹⁸. Analogiczny „przypisek redakcji” pojawia się także u Lema przy anegdocie o podwojonym bżuckim narzeczonym: „Jak się dowiadujemy, wyrok zarządził rozproszkowanie obu narzeczonych, a potem odtworzenie tylko jednego, był więc zaiste salomonowy” (DG 285). U Sałtykowa z podwojonym horodniczym radzi sobie woźny sądowy: „zabrawszy obu samozwańców i wsadziwszy do specjalnych naczyń wypełnionych spirytem natychmiast odwiózł ich do zbadania”¹⁹.

¹⁷ Tamże, s. 22.

¹⁸ Tamże, s. 42.

¹⁹ M. Sałtykow-Szczedrin, dz. cyt., s. 43. Niewątpliwym nawiązaniem do postaci Dementija Warłamowicza Brudastego („Pozytywki”) jest Dementij Psichow Bartułychtimuszenko, jeden z bohaterów satyrycznego tekstu Lema pt. *Korzenie. Drrama wieloaktowe* (zob. S. Lem, *Sknocony kryminał*, Warszawa 2009). Również inne postaci tej niepublikowanej za życia autora sztuki, a przynajmniej ich nazwiska, tworzone są na wzór bohaterów *Dziejów pewnego miasta*, co powinno może skłonić do rewizji datowania *Korzenia*, które według świadectwa Barbary Lem miało powstać w latach czterdziestych (zob. W. Orliński, *Odkryto niepublikowane utwory Stanisława Lema!*, „Gazeta Wyborcza” z 10.12.2008), a zatem jeszcze przed wydaniem przekładu powieści

IV

Kończąc te tichologiczne z ducha rozważania, zauważmy, że dzieło Sałtykowa-Szczedrina, nieprawomyślne w momencie powstania, w roku 1954 było oficjalnie akceptowane przez komunistyczne władze jako wyraz postępowej krytyki caratu, choć przecież ostrze satyry, wymierzone przeciw wszelkiej tyranii, nie stępiało. Aluzja do powieści, w której cytowane są m.in. pomysły kolejnych namiestników na udoskonalenie systemu władzy (z takimi passusami jak: „Mieszkaniec jest zawsze w czymś winien i dlatego zawsze należy oddziaływać na jego występłą wolę”²⁰), pod piórem Lema stanowiła niewątpliwie element mowy ezopowej, była mrugnięciem do czytelnika, upoważniającym go do szukania w *Dziennikach...* aluzji politycznych. Odwołania do Rabelais’go czy zwłaszcza do Swifta²¹ wydają się – oddajmy sprawiedliwość pomijającym Masłobojnikowa lemoznamcom – w mniejszym stopniu wynikać z politycznej atmosfery czasów powstania, są głębsze i bardziej nośne semantycznie. Można się zresztą zgodzić z Antonim Smuszkiewiczem, że w autorskim wskazaniu poprzedników Tichego nie chodzi o ustanowienie konkretnych powiązań intertekstualnych: „najważniejsze jest to, że przywołane nazwiska sytuują opowiadania o nim w tradycji literatury karnawałowej, satyrycznej, prześmiewczej, lecz niosącej także pewną

Sałtykowa w Polsce. Stanisław Lem i Barbara Leśniak poznali się dopiero „w roku 1949 lub 1950, pobrali w 1953 [...]” (W. Orliński, *Lem. Życie nie z tej ziemi*, Wołowiec 1917, s. 115), żona mogła więc się tylko domyślać daty powstania tego wywrotowego utworu.

²⁰ Tamże, s. 228.

²¹ Obszerne zestawienie utworów Lema, zwłaszcza *Dzienników gwiazdowych*, z dziełem Swifta przedstawia Romana Kozicka w pracy doktorskiej „Wokół motywów Swiftowskich w prozie polskiej” (Uniwersytet Śląski, 2008, s. 217–231, online: <http://www.sbc.org.pl/Content/12044/doktorat2915.pdf>; dostęp: 21.09.2016). Zob. także M. Düring, *Ijon Tichy – nowoczesnym Guliwerem? „Dzienniki gwiazdowe” Stanisława Lema i „Podróże Guliwera” Jonathana Swifta*, przeł. E. Kalinowska, [w:] *Stanisław Lem: pisarz, myśliciel, człowiek*. Praca ta, o dziwo, nie zostaje przywołana w rozprawie Kozickiej.

dozę zadumy nad skomplikowaną naturą człowieka i paradoksami ludzkiej egzystencji²².

Z jednymi z owych poprzedników łączy Tichego obfitość zupełnie nieprawdopodobnych, groteskowo ujętych przygód podczas podróży do wielu odległych cywilizacji wszechświata, z innymi – i to chyba ważniejsze powinowactwo – satyryczno-paraboliczny sens tych przygód, z większością – zdroworozsądkowa krytyka nadużyć ludzkiego rozumu. Wszystkie przywołane we *Wstępie* imiona odsyłają zarazem do utworów, w wypadku których autorstwo tekstu lub status bohaterów stają się – tak jak w *Dziennikach gwiazdowych* – obiektem mniej lub bardziej jawnej mistyfikacji, we wszystkich także przedmiotem fikcjonalizującej gry jest sama warstwa narracyjna. Opowieści Münchhausena w kolejnych opracowaniach Raspego, Bürgera, Gautiera mają niewiele wspólnego z autentycznym baronem o tym nazwisku, z którego to nazwiska przecież jednak nie rezygnują. *Dzieje pewnego miasta* Sałytkowa to niby-autentyczna kronika, co chwila podważająca swoją autentyczność, a jednocześnie każąca się zestawiać z rzeczywistymi dziejami Rosji. *Podróże do wielu odległych narodów świata przez Lemuela Gullivera* w pierwszym wydaniu były nawet ozdobione portretem rzekomego autora²³, zaś rzeczywisty twórca *Gargantui i Pantagruela* na karcie tytułowej występuje pod akronimowym pseudonimem „nieboszczyka Mistrza Alkofrybasa abstraktora piątej esencji”²⁴.

Listę antenatów Tichego można, jak pisał Jarzębski, wydłużyć niemal w nieskończoność. Z pewnością znalazłoby się na niej miejsce zarówno dla Grumdryppa, bohatera *Historii na dwie księgi podzielonej* Ignacego Krasickiego (postaci „pożyczonej” zresztą od Swifta)²⁵, jak dla Kubusia Fatalisty

²² A. Smuszkiewicz, *Stanisław Lem*, Poznań 1995, s. 92.

²³ Zob. np. <http://www.bbc.co.uk/ahistoryoftheworld/objects/2YvmU7b9QjS7ieoRDY39-A> (dostęp: 4.09.2017).

²⁴ F. Rabelais, *Gargantua i Pantagruel*, przeł. i komentarzami opatrzył T. Żeleński (Boy), Warszawa 1973, s. 155.

²⁵ We wstępie do *Historii* znajdujemy odwołanie do „Sławnego Gulliwera, autora rzetelności nieposzlakowanej” (I. Krasicki, *Historia na dwie księgi podzielona*, oprac. i wstępem opatrzył J. Ziomek, Warszawa 1951, s. 5) – zupełnie podobne do wzmianek o antenatach Tichego, jakie znajdują się w *Przedmowie* Tarantogi. Cytowane wydanie

i innych bohaterów oświeceniowych powiastek filozoficznych. Do tego gatunku upodabnia *Dzienniki gwiazdowe* nie tylko konstrukcja postaci, ale też wiele innych cech: ilustracyjny, pretekstowy charakter świata przedstawionego, występowanie elementów satyrycznych i moralistycznych, uchylanie zasady prawdopodobieństwa (która w fantastyce naukowej traktowanej serio należy przecież do reguł podstawowych), schemat epizodycznej fabuły oparty na motywach podróży do egzotycznych krain czy snu bohatera. Jak w powiastce filozoficznej galaktyczne przygody Tichego, jego niesłychane wyczyny tudzież spotkania z najdziwniejszymi formami życia tylko w pewnej mierze mają wartość samoistną – przede wszystkim jako źródło komizmu. Zasadniczym zadaniem opisu perypetii bohatera jest skłonienie czytelników do refleksji nad jak najbardziej ludzkimi i ziemskimi sprawami, zmuszenie ich do rewizji pozornie oczywistych przekonań na temat tego, co prawdziwe, dobre czy normalne.

V

W większości kosmicznych cywilizacji, z jakimi styka się Ijon Tichy, łatwo rozpoznać karykaturalnie zdeformowane podobizny stosunków i tendencji występujących na naszej planecie w połowie XX wieku. Podobieństwa form ustrojowych są niekiedy tak znaczne, że trudno się oprzeć odczytaniu *Dzienników...* jako jednoznacznej satyry politycznej. Taki zapewne typ lektury dominował w momencie ich pierwszej publikacji. Można się domyślać, jak w roku 1954 wybrzmiewała na przykład *Podróż dwudziesta czwarta*, w której nękania społecznymi i gospodarczymi problemami Indiooci oddają się we władanie Dobrowolnego Upowszechniacza Porządku Absolutnego po to tylko, by ten ich przemienił w identyczne, martwe krążki,

powieści Krasickiego, opublikowane na krótko przed czasem powstawania *Dzienników...*, było jej pierwszą edycją osobną. Z kolei w 1953 r. ukazało się drugie powojenne wydanie *Gargantui i Pantagruela* Rabelais'go w przekładzie Boya-Żeleńskiego (pierwsze – w 1949 r.). *Podróże Guliwera*, znane po polsku od 1784 r. były wydawane w 1951, 1952 i 1952 r. (w opracowaniu J. Kotta).

i jakie refleksje budziły u czytelników słowa opuszczającego ich planetę Tichego: „Nie jestem przecież Indiotą” (DG 303).

Tom *Sezam i inne opowiadania* oddano do składania 19 marca 1954 roku. Ta data – niemal dokładnie rok po pogrzebie Stalina – wydaje się znacząca w kontekście treści opowiadania o niszczycielskiej maszynie do rządzenia. W istocie pierwodruk *Podróży dwudziestej czwartej* nastąpił już wcześniej – w numerze „Życia Literackiego”, datowanym na 27 grudnia 1953 – 3 stycznia 1954, pod tytułem *Powiaśtki galaktyczne. Z przygód słynnego gwiazdokrąźcy, Ijona Tichego. Podróż dwudziesta trzecia*. Końcowa cyfra numeru podróży, zmieniona w wydaniu książkowym, odpowiadała więc rokowi publikacji, co należy chyba zinterpretować jako sugestię aktualności opowiadania. Ciekawe, że w wypadku tego tomu prozy Lema cenzura nie zgłosiła żadnych zastrzeżeń, zauważając w nim niemal wyłącznie „krytykę stosunków społeczno-politycznych kapitalizmu ze szczególnym uwzględnieniem USA” i kwalifikując jako literaturę dla młodzieży²⁶. Ten brak przenikliwości, trojga zresztą cenzorów, wydaje się zdumiewający wobec tekstu, w którym pojawiają się czytelne aluzje do ideologii i propagandy komunistycznej (tworzenie „nowego człowieka” i „ładu doskonałego”), do metod terroru i promowanego donosicielstwa („[...] jeśli któryś zapragnie, by jego sąsiad, brat, znajomy lub inny bliźni wznioł się na stopień Kolistego Ładu, niechaj zawezwie czarne automaty, które natychmiast zjawią się przed nim i wedle jego rozkazu zawiodą umyślonego do Tęczowego Dworca”, DG 301²⁷), a nawet do budowanego właśnie Pałacu Kultury i Nauki (ros. *Дворец культуры и науки*): „Zgromadziła ona [tj. Machina – D.U.P.A.] wielkie zapasy marmuru, alabastru, granitu, kryształu górskiego, brył miedzi, worów złota, srebra i tafli jaspisu, po czym grzechocząc i dy-

²⁶ Cyt. za: K. Budrowska, dz. cyt., s. 173.

²⁷ Zmiany w wydaniu książkowym są w stosunku do pierwodruku minimalne i ograniczają się – pomijając kwestie ortograficzne – do zakończenia: w pierwodruku Tichy przed ucieczką nie mówi do Machiny, reagując tylko wewnętrznie i z większym *désintéressement* wobec losu mieszkańców planety: „To nie moja rzecz – pomyślałem – nie jestem przecież Indjotą” (S. Lem, *Powiaśtki galaktyczne. Z przygód słynnego gwiazdokrąźcy, Ijona Tichego. Podróż dwudziesta trzecia*, „Życie Literackie” 1954, nr 52, s. 7).

miąc przeraźliwie, wzniosła budowlę, jakiej oko Indioty dotąd nie widziało – ten oto Dworzec Tęczowy [...]” (DG 297)²⁸.

Również Pinta i Panta, po sąsiedzku leżące planety, na które Tichy trafia kolejno w „feralnej” *Podróży trzynastej* – tekście wyraźnie odwilżowym, który pojawił się w wydaniu z 1957 roku²⁹ – ilustrują utopijne modele społeczeństwa doskonałego (bądź zmierzającego do doskonałości). Jeden polega na forsownym i dosłownie wbrew naturze realizowanym przybliżaniu świetlanej przyszłości metodą zbiorowego wmówienia – to Pinta z jej „rybią” obsesją i ideą „ewolucji perswazyjnej”, przywodzącą na myśl zarówno biologiczne koncepcje Łysenki, jak inżynierię społeczną Stalina. Drugi model obrazuje Panta, na której osiągnięto ideał doskonale bezkonfliktowego społeczeństwa, zaspokajającego najgłębsze – według teoretyków pantyjskich – potrzeby każdej istoty rozumnej: pewności, zmiany i nieśmiertelności. Cel ten został osiągnięty dzięki biologicznemu ujednoczeniu i społecznej wymienialności jednostek, zredukowaniu ich do pełnionych w społeczeństwie funkcji oraz usunięciu poza obręb doświadczenia zbiorowego faktów nie mieszczących się w postulowanym obrazie świata – na przykład śmierci.

Oba systemy próbują nagiąć do posłuszeństwa oporny język, dokonując charakterystycznych zabiegów semantycznych. Na Pincie Tichy dowiaduje

²⁸ A. Gajewska pisze, że *Sezam* „można dołączyć do listy utworów, w których pojawiają się pierwsze symptomy «odwilży»” (*Parodie, pastisze i recykling prozie Stanisława Lema*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2014, z. 2, s. 67), uzasadnia tę tezę jednak nie polityczną aluzyjnością zawartych w tym zbiorze pierwszych fragmentów *Dzienników...*, lecz parodystycznym – jak przekonuje – przejawieniem schematów socrealistycznych w pozostałych opowiadaniach tomu. Na temat zapowiedzi przemiany w polskim życiu kulturalnym i politycznym pierwszej połowy lat pięćdziesiątych zob. J. Smulski, *Pęknięcie lodów. Krótkie formy narracyjne w literaturze polskiej lat 1954 – 1955*, Toruń 1995.

²⁹ Jak informuje metryka książki, pierwsze osobne wydanie *Dzienników...* oddano do składania we wrześniu 1956 r., a druk ukończono w styczniu 1957 r. „Podróże” trzynasta i czternasta miały pierwodruki w 1956 r.: *Podróż trzynasta* – „Życie Literackie” 1956, nr 40 (z 30 września), s. 6–7 i „Przyjaźń” [organ Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej] 1956, nr 50/52, s. 5, 7, z ciągiem dalszym w 1957 r., *Podróż czternasta* – „Przekrój” 1956, nr 590–592.

się, że w wodzie nie jest mokro: „Wszystko należy brać z rybiego punktu widzenia. Otóż rybom nie jest mokro, *ergo* – w wodzie nie jest mokro” (DG 111). Z kolei na Pencie okazuje się, że nie tylko matki rodzą dzieci: „Pewnym zakłóceniem naszego systemu [...] była dawniej okoliczność, kiedy osobnik na etacie ojca rodził dziecko, albowiem może się zdarzyć, że etat ojca obejmuje akurat kobieta w dniu swego rozwiązania. Wszelako trudność ta znikła, odkąd określone zostało w ustawach, że ojciec może rodzić dzieci” (DG 120).

Filarem „swobód” na obu planetach jest aparat przymusu, reprezentowany przez Swobodną Rybicję Pinty i Wolną Anielicję Panty (nazewnictwo oddające charakterystyczną dla wszystkich systemów totalnych tendencję do manipulacji znaczeniowych, ale stanowiące chyba także bezpośrednią aluzję do PRL-owskiej Milicji Obywatelskiej). Pantyjczycy poddają się zabiegom uszczęśliwiającym, jak się wydaje, dobrowolnie; rola ich anielicji ogranicza się do usuwania z planety intruzów, którzy swoją odmiennością mogliby w idealny ład wprowadzić zgubne zróżnicowanie. Pintyjska rybicja natomiast i tamtejszy system sądowy są typowym narzędziem totalitarnego terroru: na „swobodne rzeźbienie” skazuje się każdego, na kogo padnie choć cień podejrzenia o nieprawomyślność (w wypadku Tichego „zbrodniczą aluzją” okazało się posiadanie puszek szprotów).

Odczytanie *Podróży trzynastej* jako alegorycznego obrazu dwu ziemskich bloków politycznych znajdujących się w stanie zimnej wojny (bohater na własnej skórze przekonuje się, że wzajemne stosunki obu planet są dalekie od przyjaźni) z dzisiejszej perspektywy wydaje się jednak interpretacja uproszczoną. Co prawda życie na Pencie, z jej paranoiczną rybicją, propagandowymi wmówieniami, okresowymi „odwilżami” (czy raczej osuszeniami) i niezamierzonym komizmem płynącym z prób dostosowania rzeczywistości do teorii, bardzo przypomina codzienność w krajach przechodzących od socjalizmu do komunizmu, jednak podobieństwo Panty do demokracji zachodnich jest o wiele mniej konkretne. Społeczeństwo pantyjskie to raczej paradoksalna realizacja ludzkich tęsknot do wolności, bez troski i doczesnej nieśmiertelności. Groteskowa wizja społeczności złożonej z niezróżnicowanych, wzajem wymieniających jednostek zmusza do refleksji nad konsekwencjami współczesnej – a może tak starej jak ludzkość – „ucieczki

od wolności”, zjawiska, na które składa się odsuwanie odpowiedzialności za własne czyny, lęk przed podejmowaniem ryzyka wyboru, usuwanie poza obręb świadomości myśli o tym, jak nietrwała jest egzystencja, bezwiedne upodabnianie się do innych. Przypowieść o losie Pantyjczyków zdaje się nieść sugestię, że to właśnie przyrodzone ograniczenie możliwości, brak absolutnej swobody poczynań, niepewność jutra, a zwłaszcza niepowtarzalność (nie-powtarzalność) i śmiertelność każdej jednostki pozwalają ujawnić się godności, „istoty rozumnej”, czyli człowieka po prostu.

Podobna idea pojawia się w *Podróży dwudziestej pierwszej*, w której Tichy poznaje historię Dychtonii. Mieszkańcy planety, pierwotnie człekokształtni, dzięki rozwojowi biotechniki stopniowo zapanowali nad procesami starzenia się i śmierci oraz uzyskali możliwość dowolnego kształtowania własnych ciał i umysłów. Pełnia swobody cielesnej („Nie wiedziałem, czy są ubrani, czy nadzy; każdy przedstawiał się inaczej”, DG 245 – mówi o grupce Dychtończyków Tichy) sprawia, że stają nad „otchłanią wolności”, z którą nie wiedzą, co zrobić, „ponieważ im więcej można czynić, tym mniej się wie, co czynić należy” (DG 246). Wolność to zresztą szczególna, daleko odbiegająca od pojęcia możliwości wyboru którejś spośród dostępnych opcji. Dychtoński *Homo autofac sapiens* jest w swoich ciałośprawczych poczynaniach ograniczony tylko przez prawa fizyki i istniejące techniki biotyczne. A techniki się rozwijają, zaś pokonanie „bariery śmiertelności” otwiera przed każdym osobnikiem perspektywę nieskończonych transformacji. Ogrom możliwości prowadzi do paradoksalnego zniewolenia: „Jak można się nie przekształcać, jeżeli można się przekształcać?” i „[...] zrobimy, co zechcemy, albo to, do czego nas dalsze odkrycia doprowadzą” (DG 259, 261) – mówią Dychtończycy. Brak ograniczeń – to jedna z Lemowych *idées fixes* – niszczy człowieczeństwo. „Gdy ukochaną istotę można zdublować, nie ma już ukochanych istot, lecz urągowisko miłości, a kiedy można być każdym i żywić dowolne przekonania, nie jest się już nikim i nie ma się żadnych przekonań” (DG 247).

W tej sytuacji zupełnego nieskrępowania jedyną manifestacją wolności może być dobrowolne samoograniczenie, powstrzymanie się od działania: „Powiadam przede wszystkim: NON AGAM. Nie tylko NON SERVIAM, lecz także: Nie będę działał. A nie będę, ponieważ mogę działać pew-

nie i działaniem tym uczynić wszystko, co zechcę” (DG 267). Przekora Lema kazała tę prawdę wypowiedzieć robotowi, przedstawicielowi „rasy” zepchniętej przez swoich twórców na margines dychtońskiego życia, a przecież – w oczach Tichego i czytelników – bardziej ludzkiej niż oni. Bo człowieczeństwo dla autora *Solaris* (z neutrinową samobójczynią Harey) i *Wyjpadku* (z robotem ryzykującym życie dla przyjemności górskiej wspinaczki) nie jest związane z formą egzystencji ani pochodzeniem, lecz właśnie ze świadomością własnych ograniczeń i zdolnością do zachowań w wymiarze praktycznym niecelowych i – pozornie – nieracjonalnych.

VI

Ludzkie człowieczeństwo nie jest u Lema czymś oczywistym, bo ludzie nie zawsze dorastają do roli, którą sobie we Wszechświecie przypisali. W związku z tym właśnie najważniejszym celem krytyki w *Dziennikach...*, obok utopijnych projektów społecznych, jest antropocentryzm w myśleniu o świecie oraz idealizacja człowieka i jego dokonań. Wobec ogromnego bogactwa planów budowy ciała, jakie napotyka Tichy podczas swoich podróży, ludzka „białkowa parzystość” okazuje się tylko jednym z wariantów, i to tych bardziej prymitywnych. Ludzkość widziana oczami Innych nie robi najlepszego wrażenia. W *Podróży ósmej* zdecydowaną awersję uczestników konferencji Planet Zjednoczonych wzbudza już sama białkowa forma życia i dwupłciowość, nie mówiąc o mięsożerności. Okrucieństwa, w które obfituje ludzka historia, i nikłość pozytywnych dokonań dyskwalifikują Ziemię jako kandydatkę do Organizacji Planet Zjednoczonych. Wyrazem krytyki ziemskiego partykularyzmu – przypominającej jakoś oświeceniowe boje z zaściankowością, które również przybierały nieraz formę opisów rodzimych stosunków przez podróżnych z dalekiego świata – są rozbudowane, pastiszowe taksonomie kosmologiczne czy kosmobiologiczne, takie jak ta:

Zgodnie z przyjętą systematyką, występujące w naszej Galaktyce formy anormalne obejmuje typ *Aberrantia* (Zboczeńce), dzielący się na podtypy *Debilitales* (Kretyńce) oraz *Antisapiientiales* (Przeciworozumce). Do tego ostatniego podtypu na-

leżą gromady *Canaliacaea* (Paskudławce) i *Necroludentia* (Zwłokobawy). Wśród Zwłokobawów rozróżniamy z kolei rząd *Patricidiaceae* (Ojcogubce), *Matrophagideae* (Matkojady) i *Lasciviaceae* (Obrzydłce, czyli Wszeteki). Obrzydłce, formy już skrajnie zwyrodniałe, klasyfikujemy, dzieląc na *Cretininae* (Tępony, np. *Cadaverium Mordans*, Trupogryz Bęcwałec), i *Horrorissimae* (Potworyjce, z klasycznym przedstawicielem w postaci Mętniaka Bacznościowca, *Idiontus Erectus Gzeemsi*). Niektóre z Potworyjców tworzą własne pseudokultury; należą tu gatunki takie, jak *Anophilus Belligerens*, Zadomilek Zbójny, który nazywa siebie *Genius Pulcherrimus Mundanus*, albo jak ów osobliwy, łysy na całym ciele egzemplarz, zaobserwowany przez Grammplussa w najciemniejszym zakątku naszej galaktyki – *Monstroteratum Furiosum* (Ohydek Szalej), który zwie siebie *Homo Sapiens* [DG 42]³⁰.

Przedstawiciele pozaziemskich cywilizacji są w *Dziennikach*... albo bardzo podobni fizycznie do ludzi (np. Mikrocefale z *Podróży dwunaśtej* czy Indioi), albo skrajnie od nich odmienni. Zamieszkujący Enteropię Ardryci (*Podróż czternaśta*) to „istoty rozumne wieloprzejrzystościennie symetryczne nieparzystoodnogowe”, podlegające „okresowemu rozszczepieniu dowolnemu. Zakładają rodziny typu kulistego” (DG 125)³¹. Mieszkańcy gorącej Antyleny marzną już przy 600 stopniach Celsjusza, ponadto rozróżnia się u nich pięć płci. Datrydzi nie mają rąk ani nóg, a tylko ogon. Ta różnorodność przysparza niemało kłopotów ziemskim teologom i misjonarzom w rodzaju ojca Lacymona (*Podróż dwudzieśta druga*), ujawniając partykularność doktryn religijnych i systemów moralnych, nawet pozornie tak uniwersalnych jak chrześcijaństwo. Błąd partykularyzmu jest zresztą w Kosmosie powszechny. Wszelkie istoty – przynajmniej na pewnym etapie rozwoju cywilizacyjnego – kształtują Boga na swój obraz i podobieństwo, swoją planetę uważają za centrum Wszechświata, a siebie – za jedyne dzieci boże. Dopiero później, o ile taka cywilizacja nie ulegnie samozniszczeniu, przychodzi czas na kosmiczny pluralizm i na religie bez dogmatów (bo te nie ostają się wobec rozwoju naukowego i coraz częstszych kontaktów z innymi światami).

³⁰ W oryginale tekst, jako cytat, drukowany jest kursywą. Więcej o groteskowych wizjach człowieka w *Dziennikach gwiazdowych*: M. Dajnowski, *Groteska w twórczości Stanisława Lema*, Gdańsk 2005, s. 80–83.

³¹ O mieszkańcach innych planet w *Dziennikach*... – zob. M. Dajnowski, dz. cyt., s. 91–108.

Rozpowszechniona tendencja do podtrzymywania przesądów oraz do absolutyzacji własnego punktu widzenia przejawia się w religii, obyczajowości (np. absurdalne dla przybysza z zewnątrz tabu otaczające sepulki na Enteropii), ale przede wszystkim – paradoksalnie – w nauce. Najwyrazistszym tego przykładem są dowody niemożliwości istnienia życia na planecie takiej jak Ziemia, z którymi kilkakrotnie zapoznaje się zdumiony Ijon Tichy. Dowody te są logicznie poprawne, wychodzą jednak zawsze z błędnego założenia, że te warunki życia i te jego postacie, które występują na planecie argumentującego, są optymalne lub nawet jedynie możliwe („podróż”: ósma, dwudziesta druga, dwudziesta piąta). Tichy, który w *Podróży dwudziestej drugiej* wskazuje na siebie jako mieszkańca Ziemi, próbując w ten sposób wykazać fałsz pozornie doskonałego wywodu, znowu jest podobny do Wolterowskiego Kandyda, którego poniewierka pomyślana była jako naoczny dowód absurdalności tezy Leibniza, że żyjemy na najlepszym z możliwych światów.

Z Kandydem łączy zresztą Tichego wiele³². Wydaje się, że nawet przymiotnikowe nazwisko bohatera *Dzienników gwiazdowych* utworzone zostało w odniesieniu do imienia bohatera Wolterowskiej powiastki (Tichy – „cichy” jak Candide – „szczery, naiwny, czysty, prosty”), choć nie ma oczywiście u Lema tak bezpośredniej odpowiedniości między sensem imienia a cechami jego nosiciela (może nawet jest przeciwieństwo, bo Ijon Tichy – przynajmniej jako narrator – to w końcu bazarz i gaduła)³³. Grecko-rumuńsko-słowiańskie miano protagonisty *Dzienników...* (zapisane z rosyjska czy z niemiecka – chciałoby się powiedzieć: po austriacku)³⁴ to mistrzostwo w trudnej sztuce zacierania narodowości postaci, którą Lem,

³² Zwracał na to uwagę w cytowanych szkicach np. J. Jarzębski.

³³ Niezbyt przekonującą próbę interpretacji nazwiska bohatera podejmuje L. Wiśniewska (dz. cyt., s. 427). Sam narrator *Dzienników...* przedstawia dzieje nazwiska – a raczej domysły na ich temat – w *Podróży dwudziestej ósmej* (DG 322).

³⁴ O tropie austro-węgierskim, pojawiającym się w ostatniej podróży (DG 323), oraz o słowiańskości Tichego pisze W. Orliński (*Co to są sepulki? Wszystko o Lemie*, Kraków 2007, s. 234–235). Nazwisko Tichy można także uznać za angielskie: *tichy* lub *titchy* to tyle co ‘tyci’.

podobnie jak wielu innych pisarz *science fiction*, uprawiał w swojej twórczości. Jednak Tichy i jego przodek, „który powinien się być zwać Cichy, ale notariusz sepleniał” (DG 322), Tichy o zatartym rodowodzie – to także jakby prywatna aluzja do dziejów rodzinnych pisarza, zwłaszcza do osoby Samuela Lehma, który w 1904 roku spolszczył nazwisko, dzięki czemu jego syn mógł w pół wieku później bawić się nawiązaniami do Lunar Excursion Module³⁵.

Perypetie Kandyda były formą krytyki spekulatywnej metafizyki racjonalistycznej, przygody Tichego przypominają o potrzebie krytycyzmu wobec wszelkich systemów i o względności każdej wiedzy – nawet, a może zwłaszcza takiej, która stanowi treść encyklopedii i szkolnych programów³⁶. *Dzienniki gwiazdowe* wpisują się tym samym w charakterystyczną dla prozy groteskowej lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wewnętrzną – tzn. racjonalistyczną – krytykę racjonalizmu, która wynikała z głębokiego przemyślenia otaczającej rzeczywistości społeczno-politycznej i fundujących ją zasad. Jak pisze o twórczości Mrożka, Lema i Kołakowskiego z tych lat Kajetan Mojsak, „Racjonalistyczna groteska popaździernikowa zrodziła się z reakcji na doświadczenie funkcjonowania w obrębie systemu doskonale spójnego i zamkniętego, doprowadzającego swe wyjściowe założenia do postaci karykaturalnej”³⁷.

Racjonalna krytyka racjonalizmu i jego deformacji wyłania się [...] ze świadomości, że immanentną cechą rozumu jest tendencja do autodestrukcji. [...] Wskazuje, że zagrożeniem dla racjonalności jest jej własne dążenie do spójności, do

³⁵ Data zmiany nazwiska za A. Gajewską (*Zagłada i gwiazdy. Przeszłość w prozie Stanisława Lema*, Poznań 2016, s. 136; książka obfituje w informacje o historii rodziny). Porzucone nazwisko było znaczące (niem. *Lehm* – glina), jak nazwisko bohatera *Dzienników...*

³⁶ Tichy, który na jednej z planet (*Podróż dwudziesta druga*) swoim nieśmiałym sprzeciwem zakłóca przebieg egzaminu maturalnego, słyszy: „Wybacz, panie przybyszu, ale czy nie za wielkie wymagania stawiasz naszej gościnności? [...] domagasz się, abyśmy umyślnie dla ciebie zmieniali... program szkolny?!” (DG 273).

³⁷ K. Mojsak, *Groteska w polskiej prozie narracyjnej 1945 – 1968*, Warszawa 2014, s. 255.

konsekwentnego spełnienia, do wykluczenia innych porządków i aspektów rzeczywistości³⁸.

VII

Spróbujmy na zakończenie, raz jeszcze nawiązując do oświeceniowych korzeni *Dzienników gwiazdowych*, podsumować ich zawartość myślową. Wyrasta ona raczej z tradycji wolteriańskiej niż roussofskiej. Pesymistyczny pogląd na naturę człowieka łączy się bowiem u Lema z pełną zastrzeżeń wiarą w możliwość postępu – chciałoby się powiedzieć: w duchu dychotomicznych optysemistów, „to jest filozofów czerpiących optymizm na przyszłość z pesymistycznej oceny teraźniejszości” (DG 236)³⁹. Satyryczna krytyka *Dzienników...* – wymierzona w łatwo kostniejące mechanizmy społeczne, w absolutystyczne i systemotwórcze dążności nauki, w totalitarne zapędy ideologii, w uroszczenia rozumu wreszcie – jest krytyką *par excellence* konstruktywną. Piętnując zjawiska negatywne, wskazuje Lem pośrednio ich przeciwieństwa: społeczeństwo jako dynamiczną strukturę, dostosowującą się do zmiennych potrzeb życia, będącą polem realizacji ludzkiej wolności, nie zaś narzędziem jej tłumienia; poznanie krytyczne i świadome swoich ograniczeń, będące nieskończonym poszukiwaniem pojęć odpowiadających rzeczywistości (a nie naginaniem rzeczywistości do naszych wyobrażeń); wolną i tolerancyjną myśl, nie ufającą bezkrytycznie autorytetom, podważającą uprzedzenia i przedsady, burzącą stereotypy, otwartą na to, co nowe, i na to, co inne. Według Tichego i według Lema są to wartości, które warto kultywować – dla nich samych i dlatego, że pomagają nie stać się „Indiotą”.

³⁸ Tamże, s. 254.

³⁹ Por. wielokrotnie cytowaną autocharakterystykę pisarza: „Nie jestem skrajnym pesymistą. Jestem optysemistą, to znaczy trochę optymistą, a trochę pesymistą” (*Stanisław Lemem o wiedzy i ignorancji*, [w:] K. Janowska, P. Mucharski, *Rozmowy na koniec wieku*, Kraków 1997, s. 73).